

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, witam Państwa w grudniowej odsłonie Kontroli Jakości. To już nasze ósme spotkanie w comiesięcznym przeglądzie polskich nowości muzycznych. Zawsze staram się, aby odcinkom tym towarzyszyła możliwie duża różnorodność gatunkowa i zachęcam Państwa do odkrywania artystów, tworzących wyróżniającą się muzykę. Te wybory oczywiście są mocno subiektywne, ale jestem przekonana, że na przestrzeni całego cyklu, każdy znajdzie coś co poruszy jego struny. Zaczniemy dziś od singla duetu Blauka, który tworzą Georgina Tarasiuk i Piotr Lewańczyk. „Trefne Fanty” to zapowiedź drugiego albumu, powiedzcie mi proszę najpierw: w jaki sposób osiąga się taką lekkość, jaka towarzyszy waszej muzyce?

GEORGINA TARASIUK: Przede wszystkim bardzo dziękujemy za zaproszenie, jest nam niezmiernie miło, że możemy się poddać kontroli jakości. A pytanie dotyczy lekkości. To jest trudne do uchwycenia, to prawda, bo nasza muzyka ma w sobie takie dwa bieguny, bo często w warstwie tekstowej jest ona zagadkowa i często można się doszukiwać jakiś znaczeń, a w warstwie muzycznej można tą lekkość poczuć i ja nie do końca nazwałabym ją lekką, chociaż na pierwszy rzut oka może takie wrażenie stwarzać.

PIOTR LEWAŃCZYK: Tak. Myślę, że tak lekkość głównie jest tutaj spowodowana sferą muzyczną, ponieważ mimo wszystko, tak patrząc czysto merytorycznie pod kątem muzyki, no są to w większości tematy durowe - raczej lżejsze. Natomiast tą równowagę, gdzieś tam powoduje sfera tekstowa, która jest po prostu w opozycji do tego co się dzieje w muzyce.

MARTYNA MATWIEJUK: W waszym brzmieniu można też usłyszeć sporo też takich psychodelicznych nawiązań, może nawet zaryzykować – pewną fascynację vintage’ową stylistyką. Skąd się to w was bierze?

PIOTR LEWAŃCZYK: Są to, w dużej mierze takie inspiracje nasze, w moim przypadku młodzieńcze, ponieważ w wieku szesnastu, siedemnastu lat; bardzo dużo słuchałem muzyki naszych rodziców można by powiedzieć, czyli rockowej muzyki lat siedemdziesiątych i zespołów takich jak: Genesis, Yes, Pink Floyd. I być może stąd, gdzieś taki kierunek vintage’owy, taki bardziej uderzający w starsze brzmienie gitar, starsze brzmienie instrumentów i ogólny taki raczej oldschoolowy pogląd na całość i to jest raczej tego przyczyną i jakoś wydaje się, że chyba po prostu bardzo dobrze się w tym odnaleźliśmy.

GEORGINA TARASIUK: To jest z nami tożsame, oboje gustujemy mniej-więcej w podobnej stylistyce muzycznej i dopełniamy się inspiracjami i okazuje się, że te zespoły na przykład, których nawzajem nie znaliśmy, a sobie je pokazujemy, trafiają w jakieś spektrum muzyczne, które nam się podoba. Fajnie też jest w naszej relacji wzajemnie się inspirować tym co poznajemy, tym co Lewan też muzycznie wnosi do Blauki i to powoduje, że cały czas się rozwijamy. Mamy wrażenie, że ten nasz styl blaukowy, w jakiś sposób też nie będzie czerpał tylko z tych vintage’owych brzmień. Tylko przy tym materiale, który teraz tworzymy, będziemy

o wiele więcej jeszcze eksperymentować i szukać jakiś innych ścieżek, w które moglibyśmy skręcić i które może otworzyłby przed nami jakieś kolejne możliwości.

PIOTR LEWAŃCZYK: Tak to prawda, bo faktycznie ta inspiracja tą muzyką lat siedemdziesiątych, mimo wszystko w dużej mierze odnosi się do naszej debiutanckiej płyty „Miniatura”, którą wydaliśmy rok temu. Natomiast teraz w momencie, w którym nasza stylistyka, w naszym odczuciu jest jakoś zakotwiczona, myślę, że można odbić już dalej i lekko porzucić, takie ucepianie się wcześniejszych inspiracji, może tak.

GEORGINA TARASIUK: Mhm.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ale te nurty vintage'owe znajdują również swoje odzwierciedlenie w wideoklipie do „Trefnych Fantów” no i nie sposób nie wspomnieć, w przypadku Blauki, o tym właśnie aspekcie wizualnym. Da się szybko odczuć, że to jak wydana jest wasza muzyka i to w jaki sposób jest podana, jest dla was bardzo istotne. Po czyjej stronie leży ta dbałość o detale, grafiki, stroje, o cały w zasadzie świat Blauki?**

GEORGINA TARASIUK: Pierwszym punktem i pierwszym krokiem, który spowodował, że poszło to w tą stronę była muzyka. Bo tworząc tą stronę wizualną, nie mogliśmy nie odzwierciedlić jej w obrazie. Chyba na początku też nie szykując tego, co chcielibyśmy pokazać, nie wiedzieliśmy, że to się w ten sposób rozwinie, bo przy pierwszych teledyskach, mam wrażenie, że wiele rzeczy też się uczyliśmy, ale podobnie jak w muzyce - inspirują nas podobne obrazy, więc te teledyski chcielibyśmy, żeby one były nowym polem do interpretacji dla naszych słuchaczy, żeby im to ułatwiło, wejście w nasz świat. Dlatego sprawiamy, żeby te obrazy były wyjątkowe i pozwalały słuchaczowi wyłuskać coś dla siebie dodatkowo wizualnie. To też jest ważne, ja wiem, że nie wszyscy twórcy podkreślają swoją muzykę obrazem. Jak się okazuje, my się w tym bardzo dobrze odnajdujemy i z każdym teledyskiem, szukamy jeszcze lepszej jakości i szukamy jeszcze czegoś ciekawszego, co będzie dla nas wyzwaniem. Bo ostatni teledysk „Trefne Fanty”, wydaje mi się, że był takim największym przedsięwzięciem dla nas, no mam nadzieję, że to widać w jakiś sposób.

PIOTR LEWAŃCZYK: Tak. Natomiast jeśli chodzi o pomysły, o które pytałaś, w dużej mierze wychodzą one od nas. Natomiast sami nie zrobilibyśmy nic, gdyby nie fantastyczna ekipa i ludzie, z którymi udało się nam te teledyski zrobić, mowa tutaj o: Oldze Czyżykiewicz, która zrobiła z nami pierwsze dwa teledyski i o Mateuszu Gawrońskim, który zrobił przedostatni teledysk „Fantazmat” i o ostatni, do ostatniego singla „Trefne Fanty”. Także w pewnym momencie dochodzi do etapu, takiej kolektywnej pracy, na pewno jest tutaj wiele ojców...

GEORGINA TARASIUK: [przerywając: (śmiech) Tak.]

PIOTR LEWAŃCZYK: ...tych wszystkich rzeczy, które można zobaczyć w obrazie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Georgina powiedziała, że oczywiście nie wszyscy muzycy mają takie zdolności czy taką potrzebę, żeby swoją twórczość dopełniać, poszerzać obrazem. A macie może jakieś takie ikony stylu czy postaci, które udowadniają, że**

stworzenie pewnego wielowymiarowego uniwersum wykonawcy, jest szczególnie atrakcyjne dla niektórych przynajmniej odbiorców?

GEORGINA TARASIUK: Ja w dużej mierze, muszę się przyznać, że zaczęłam przykładać uwagę do klipów, w momencie kiedy sami zaczęliśmy je tworzyć, bo często jest tak, że jednak muzyka jest na tym pierwszym planie i słucha się piosenek po wielokroć i nie wie się, jaki jest teledysk do tej piosenki. I nagle okazuje się, że na przykład jeżeli słuchasz muzyki zespołu Pink Floyd czy Genesis, nawet o tym wspomniałeś wcześniej.

PIOTR LEWAŃCZYK: Mhm.

GEORGINA TARASIUK: I oglądasz te klipy po iluś latach, nagle okazuje się, że ta historia ma dalszy ciąg, więc ja nie mam takich bezpośrednich inspiracji, bo to wydaje mi się, że wynika też z tego, co poznajesz przez całe życie, bo to jest inspiracja i architekturą, i sztuką jakąś samą w sobie, i też modą. Wiele aspektów się na to składa i ciężko jest wymienić takie ogóły swoje, w które zapatrzony jesteś przez cały czas, bo też to się zmienia w jakiś sposób.

PIOTR LEWAŃCZYK: Na pewno w obecnych czasach, można zaobserwować wzmożoną dbałość o sferę wizualną w polskiej muzyce głównie. Takie mam wrażenie, że przez ostatnie sześć lat jakoś, polscy artyści zwrócili na to uwagę i faktycznie, ta sfera wizualna jest taka bardzo kreatywna, chociażby Monika Brodka czy chociażby ostatnie wydawnictwa Kasi Lis na przykład, czyli takie bardzo estetycznie, wizualnie podane...

GEORGINA TARASIUK: [przerywając] tworzące jakiś cały koncept.

PIOTR LEWAŃCZYK: Tak, tak, tak.

GEORGINA TARASIUK: Jakąś wspólną... wspólny mianownik, pewną myśl, którą przekazując słuchaczowi, jesteś w stanie w całości oddać siebie, więc jakby łącząc tą strefę – sferę wizualną i muzyczną, to jest wielkie ułatwienie dla słuchacza wtedy.

PIOTR LEWAŃCZYK: Tak, więc na pewno na tym froncie wizualnym nie jesteśmy jedyni, a być może jest to także znak obecnych czasów.

MARTYNA MATWIEJUK: **Na pewno coś w tym jest. Ja też bardzo lubię, takie wielopłaszczyznowe podejście do tworzenia. Chciałam was jeszcze zapytać o taką osobistą sprawę, mianowicie o powód, dla którego w ogóle zajmujecie się muzyką? Co jest dla was istotne w tym procesie?**

GEORGINA TARASIUK: Dla mnie bardzo ważne jest wyrażanie siebie, dzięki temu jestem w stanie pozbyć się jakiś emocji i pozwolić jakimś osobom się z nimi utożsamiać. Chyba najważniejsze jest to, aby cały czas się rozwijać, cały czas szukać tej drogi i właśnie nie utknąć gdzieś, ponieważ my jesteśmy na samym jej początku, myślę, że mamy jeszcze dosyć dużo do zaoferowania. A ważna też jest współpraca, która w naszym przypadku jest bardzo zgrana i myślę, że to w jakimś stopniu też nam ułatwia tworzenie.

PIOTR LEWAŃCZYK: Dla mnie na pewno taką rzeczą ważną, jeżeli nie najważniejszą w tworzeniu muzyki, jest możliwość wykreowania świata, jakiegoś takiego swojego. To jest rzecz, która często mnie osobiście mnie inspiruje, w momencie kiedy otwieram po raz pierwszy daną sesję, która zawiera w zasadzie nic, czyli tak zwany syndrom pustej kartki, to pierwsza rzeczą, która gdzieś tam inspiruje mnie do tworzenia, to jest chęć stworzenia świata, do którego można zaprosić słuchacza.

MARTYNA MATWIEJUK: **A czy wyobrażasz sobie taką sytuację, tworzenia muzyki do świata, który już częściowo ktoś zaproponował? Mam na myśli na przykład muzykę filmową, czyłbyś się w tym jakoś ograniczony?**

PIOTR LEWAŃCZYK: Wkraczamy [śmiech] na bardzo ciekawe pole, ponieważ ja z wielką chęcią bym stworzył muzykę do filmu. Jest to takie nawet moje małe marzenie, więc czekam cały czas i z chęcią bym się z takim wyzwaniem zmierzył.

GEORGINA TARASIUK: To też musi być bardzo ciekawe, ilustrowanie muzyką obrazu, często przecież zwracamy na to uwagę w jaki sposób, te obrazy są ubrane muzycznie.

PIOTR LEWAŃCZYK: Chociaż trzeba wziąć też pod uwagę, że poniekąd ten rodzaj pracy też się odbywa na polu blaukowym, ponieważ przed każdym teledyskiem jest taki przerywnik muzyczny, w zasadzie intro muzyczne, które od pierwszego teledysku jest takie samo i które się zmienia w zależności od tego, w jakim nastroju jest dany utwór i w jakim nastroju jest dany obraz, jaki jest teledysk, więc to poniekąd jest tu czymś, w nawiązaniu do już wykreowanego świata. O!

GEORGINA TARASIUK: Ubranie tej samej melodii wielokrotnie...

PIOTR LEWAŃCZYK: [jednocześnie] Ubranie tej samej melodii wielokrotnie w zależności od tego, co jest...

GEORGINA TARASIUK: w jakiś inny anturaż.

PIOTR LEWAŃCZYK: Tak, tak dokładnie.

MARTYNA MATWIEJUK: **To na zakończenie, uchylcie rąbka tajemnicy, odnośnie waszej nadchodzącej drugiej już płyty, jaki to będzie materiał?**

GEORGINA TARASIUK: To jest świetne pytanie, ponieważ nie do końca znamy jeszcze na to pytanie odpowiedź. Pracujemy cały czas tworząc nowe utwory. Nie ukrywamy, że mamy na to bardzo dużo czasu i ten rok w ogóle spędziliśmy na zbieraniu nowych pomysłów, gdyż nie graliśmy koncertów i tak naprawdę po wydaniu pierwszej płyty „Miniatury”, liczyliśmy na to, że w dwa tysiące dwudziestym będziemy mogli tę płytę skonfrontować ze słuchaczami. I to niestety w dużej mierze się nie udało, więc jakby w takiej naszej zasadzie, że no: „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, udało się pracować nad piosenkami i będziemy to robić cały czas, ale tak jak powiedzieliśmy wcześniej już, same szkielety piosenek to jest jeszcze pierwszy krok i taką melodię i tekst można ubrać potem w wiele różnych aranży. Sposoby na to są

nieskończone, więc nie chcemy się teraz deklarować, w którą stronę to pójdzie, bo jeszcze sami jeszcze nie wiemy.

PIOTR LEWAŃCZYK: To prawda. Jeszcze materiał na drugą płytę, jeszcze nie wie, gdzie wyląduje tak naprawdę. Myślę, że to będzie się klarować na przestrzeni następnych miesięcy. Pewne marzenia już są i myślę, że może uda się to zrealizować, ale jeszcze nie wiemy do końca.

GEORGINA TARASIUK: Doświadczenia koncertowe z tej końcówki dwutysięcznego dziewiętnastego roku, w jakiś sposób też nas już zainspirowały i mamy wrażenie, że może „Trefne Fanty” nie wskazują na to, co może się na tej płycie znaleźć, ale wydaje nam się, że będzie to trochę mocniejsze brzemienne, nazywając to bardziej kolokwialnie.

MARTYNA MATWIEJUK: **No mnie już zaintrygowaliście w tym momencie, póki co zachęcamy do odkrycia „Trefnych Fantów”, zwłaszcza w połączeniu z obrazem.**

GEORGINA TARASIUK: Jeśli mogę jeszcze coś dodać na koniec, bo wspomniałam o koncertach. Przygotowaliśmy taką małą niespodziankę też dla tych słuchaczy, którzy nie mogli się w tym roku z nami spotkać na koncertach i można znaleźć w sieci naszą pierwszą oficjalną live sesję z utworami w wersjach bardziej koncertowych, którą przewrotnie nazwaliśmy „Gry salonowe”, ponieważ zdjęcia do tej live sesji realizowaliśmy w jednej z sal balowych w pałacu w Jabłonie, więc stąd wzięła się ta nazwa, ale muzyka i emocje, i to jak zagraliśmy na żywo w pięcioosobowym składzie, trochę może być namiastką tych koncertów. No fajnie byłoby już zagrać je face to face ze słuchaczem, ale póki nie ma tych koncertów, to zachęcamy jeszcze zajrzeć tam, posłuchać i zobaczyć jak wyglądamy na żywo, jak gramy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ja słuchałam i mogę również polecić.**

PIOTR LEWAŃCZYK, GEORGINA TARASIUK: [śmiech]

♪ [FRAGMENT UTWORU: „TREFNE FANTY” ZESPOŁU BLAUKA, MELODYJNA MUZYKA]
Z lekkim bólem powyrzucam wreszcie/ Trefne fanty do niczego niepotrzebne/ I ogarnę wszelkie zakamarki/ Bo przeważnie nie poddaje się bez walki/ Wiem, że czegoś mi brak/ A to stracony czas.

MARTYNA MATWIEJUK: **Tym razem sięgnijmy po elektronikę i najnowszą płytę Patryka Canona, na „Living Inside” znalazło się pięć zgoła odmiennych kompozycji, stworzonych przy użyciu syntezatorów i to jest ścieżka, którą obrałeś jakiś czas temu, zaczynając jednak od zespołów punkowych. Pamiętasz ten moment, w którym odłożyłeś gitarę i po raz pierwszy usiadłeś do syntezatora?**

PATRYK CANNON: Czy pamiętam dokładnie? No, hmm... chyba nie, bo to było jakiś czas temu, jakiś tam pewnie dwutysięczny szósty rok, coś koło tego, jak rozpadł się ostatni zespół [śmiech] punkowy i kupiłem jakąś beat maszynę, gdzieś koło dwutysięcznego ósmego i powoli zacząłem kleić beaty. Na początku było to bardzo mozolne i powolna praca. Przed wszystkim, trudno było mi się odnaleźć w takiej pracy samemu przed maszyną, gdzie wcześniej

z chłopakami na żywo mogliśmy mieć jakieś relacje i to było zupełnie inne doświadczenie muzyczne. A tutaj trzeba było się skupić na małym monitorku i powoli, powoli kleić jakieś beaty, ale zaiskrzyło i fajnie, i poszło jakoś.

MARTYNA MATWIEJUK: A co cię skłoniło, żeby sięgnąć właśnie po elektronikę?

PATRYK CANNON: Wiesz co? No to... [westchnienie] myślę, że muzyka jest jakoś ważna w moim życiu. A dlatego, że mieszkam na prowincji, nie ma tutaj tylu muzyków, żeby się nagle z kimś spotkać znowu, a życie jakoś tak nas rozdzieliło z chłopakami, ten zespół się rozpadł, podejrzewam, tak jak to bywa w większości zespołów, nie jest to jakaś nowa historia. No i chęć jakaś tworzenia dalej czegoś, nie? Niezależnie czy jest to zespół, czy jest to gitara, forma tutaj się zmieniła, ale emocje pozostały te same, nie? I chęć po prostu klejenia beatów, robienia muzyki, tworzenia.

MARTYNA MATWIEJUK: Ktoś mi już kiedyś powiedział, że wybrał elektronikę, właśnie dlatego, że ona umożliwia samodzielne tworzenie muzyki od a do zet, bez udziału kogokolwiek innego. Ja się wielokrotnie zastanawiam nad siłą tego gatunku i nad jego nieograniczonnością również w tym kontekście. Co byś wskazał tutaj, jako moc muzyki elektronicznej?

PATRYK CANNON: Na pewno to jest to, że faktycznie nie ma tutaj demokracji i można od początku do końca samemu coś zaaranżować i nie ma dyskusji, czy to się komuś podoba czy nie. I to jest bardzo mocna strona, że jesteśmy sami, jest tylko syntezyzator, jakieś oprogramowanie, efekty i możemy nad tym siedzieć godzinami i w zasadzie tutaj też nie jesteśmy ograniczeni jakimś próbą, wyjściem gdzieś; tylko często to jest sypialnia i komputer na kolanach i już można bardzo dużo zdziałać. Ja tak też tworzę, cały czas w sumie, jak nie mogę usiąść w studio to też z laptopem na kolanach. Więc jakby z jednej strony to jest bardzo dobre. A co jest jeszcze siłą elektroniki? Ja myślę, że ja bym tego nie wartościował w ten sposób, że ona jest jakoś lepsza od innych gatunków muzycznych, bo dla mnie muzyka jest... o tyle bliższa mi jest, z tego względu, bo tutaj nie jest jak w sporcie. Tutaj nie jest lepszy, ktoś gorszy, tutaj jest coś innego, po prostu jest coś innego. Znowu, tu możemy się zatopić w dźwięki muzyki elektronicznej, tam w dźwięki muzyki rockowej, symfonicznej, jazzu; to jest siła w ogóle muzyki, że mamy tak wiele gatunków i możemy przeżywać różne emocje, dzięki temu, że jest ich tak wiele.

MARTYNA MATWIEJUK: Kiedy powiedziałaś o tym, że można sobie pozwolić na brak demokracji, to pomyślałam, że jednak czasem do niej uciekasz i myślę tu o niedawnym koncercie w duecie z Waławem Zimplem, na dwudziestym dziewiątym Ars Cameralis, którego motywem była utopia, niestety umknął mi ten koncert. Jakie to było wydarzenie?

PATRYK CANNON: No to był bardzo ważny dla mnie dzień – koncert z Waławem. Niesamowita historia, że mogliśmy razem zagrać. Koncert wypadł świetnie. [śmiech] Ten motyw przewodni - utopia, też bardzo fajnie się wstrzebił w to, co się dzieje teraz na świecie, w jakiej sytuacji teraz znajdujemy się. To też dotyczy sytuacji w Polsce jaką obecnie mamy, więc też troszeczkę podbiło emocję, jakie były związane z tym koncertem. W ogóle sam koncert – streaming online,

też okazał się niezłym emocjonalnym wydarzeniem dla nas, bo mimo tego że graliśmy do pustej sali, to czuliśmy w środku bardzo mocno, że ktoś tam jest po drugiej stronie i to nie jest tak, że nic się nie dzieje, tylko właśnie czuliśmy jakieś takie napięcie, które nas mobilizowało, fajnie do koncertu do grania. No „utopia” – hasło, ja niestety też jestem ideowcem, tak się złożyło, że jakoś w głowie mi się tak poukładało. Gdzieś tam marzę cały czas o jakieś takiej utopi. Marzę o równości. Marzę o tym, żeby świat w końcu był sprawiedliwy. Marzę sobie o tym, że kiedyś, w końcu będziemy mogli żyć jakoś wszyscy równo, bez względu na poglądy, bez względu na to kim jesteśmy, skąd pochodzimy i tak dalej. Więc to miało ogromne, wydaje mi się, na nasze emocje, które były związane z tym koncertem.

MARTYNA MATWIEJUK: A jak to rozegraliście muzycznie? To był zupełnie nowy materiał? Bo dla Wacława to był bardzo płodny rok fonograficznie, ty zresztą też jesteś świeżo po premierze tego kolejnego albumu. Bazowaliście na tegorocznych tytułach?

PATRYK CANNON: Wiesz co? To było coś zupełnie nowego, z jednej strony gdzieś opraliśmy się o szkic, który ja w domu skomponowałem, ale tak naprawdę jak spotkaliśmy się na drugiej próbie razem, popłynęliśmy zupełnie w jakieś nowe rewiry. [śmiech] Co było też wspaniałe, bo opierało się to w większości na dużej improwizacji, tak, że myślę, że spokojnie w osiemdziesięciu procentach była to improwizacja, która poszła bardzo fajnie, bo też bardzo się szybko odnaleźliśmy gdzieś we wspólnych dźwiękach. Także totalnie nowy materiał i też bardzo mocno improwizowany.

MARTYNA MATWIEJUK: Zawsze też próbuję sobie wyobrazić co jest potrzebne do dobrego przeprowadzenia improwizacji, czy właśnie ten rodzaj zgodności byłby tutaj najważniejszy?

PATRYK CANNON: Myślę, że tu jest bardzo ważne, żeby nawzajem czuć się i gdzieś rozumieć w tym co się robi i w tym do czego się zmierza; a no akurat z Wacławem wydaje mi się, że słuchamy podobnej muzyki, przynajmniej gdzieś inspirujemy się na tą chwilę, podobnymi kierunkami muzycznymi, także gdzieś bardzo szybko złapaliśmy jakąś nić porozumienia. No i żeby taka improwizacja wyszła, to wydaje mi się, że to jest najważniejsze, żeby gdzieś oscylować w podobnych gatunkach muzycznych, żeby to potem dobrze i naturalnie wyszło, nie?

MARTYNA MATWIEJUK: To jest ciekawe, że wy obaj zaczynaliście od zupełnie innych obszarów muzyki, teraz się zbiegacie w tej sferze elektronicznej. No właśnie, powinniśmy powiedzieć kilka słów o płcie „Living Inside”, jaką opowieść na niej zawarłeś? To są utwory, które powstawały na przestrzeni ostatnich lat, prawda?

PATRYK CANNON: Tak, większość beatów powstało dwa lata temu, te rzeczy. Jedna kompozycja „The Dream” jest najnowszym kawałkiem. To jest tak, że ja mieszkam na prowincji i to też... z jednej strony to jest dość osobisty materiał opowiadający o tym co mam w głowie, jeśli chodzi o muzykę, z drugiej strony chciałem nadać utworom tytuły takie, które opowiadały by o jakieś bieżącej sytuacji. Dla mnie też jest ważne, żeby muzyka poza warstwą muzyczną też opowiadała coś więcej i była w jakiś sposób zaangażowana. Dlatego też tam jest krótki

cytat Baumana, profesora Baumana. Forma i dość mocne uderzenie tej muzyki; bo ona jest często hałaśliwa, chropowata, jakaś warstwa w jej strukturze często nieznośna do słuchania; chcę, żeby podkreślała jakiś niepokój i jakiś... jakąś wewnętrzną tą sytuację, w jakiej też znaleźliśmy się w tej chwili wszyscy, nie? Jesteśmy, żyjemy w zamknięciu, żyjemy w niepewności, dużo rzeczy zmienia się w zasadzie na świecie w taki sposób dość nieprzewidywalny i to jest to, co chciałem powiedzieć w tym nowym materiale, tak mi się wydaje.

MARTYNA MATWIEJUK: Ta chropowatość, to chyba też jest coś, co zostało ci z tych młodzińskich punkowych czasów.

PATRYK CANNON: Tak, jak najbardziej, ja jestem cały czas pod wpływem muzyki gitarowej, ja bardzo dużo słucham cały czas muzyki gitarowej. W zasadzie instrumenty się zmieniły, ale cały czas pozostała ta sama ekspresja, ta sama chęć wyrażenia emocji. Z jednej strony, kiedy graliśmy na gitarach bardzo bliski mi był minimalizm połączony ze ścianą dźwięku, z hałasem. Dzisiaj jest to samo, nadal lubię Sonic Youth i nadal lubię grać na jednym dźwięku. [śmiech] I nadal lubię hałas i repetytywność, zmieniły się tylko środki – nic więcej.

MARTYNA MATWIEJUK: I to byłoby coś czego szukasz, moglibyśmy to nazwać transowością?

PATRYK CANNON: Tak, tu chodzi o pewnego rodzaju trans, muzyka często dla mnie jest, jakimś zatopieniem się w sobie. Z jednej strony też kiedy tworzę muzykę taneczną, to też ten trans jest dla mnie bardzo ważny, żeby móc oddać się temu zupełnie i żeby muzyka była... W zasadzie to ja nie słucham, [śmiech] w zasadzie to ja nie słucham w ogóle piosenek ostatnimi czasy i ta forma piosenkowa, gdzie mamy: zwrotkę – refren, zwrotkę – refren; ona jest mi teraz bardzo daleka. Nie jakby obca, tylko po prostu dużo słucham muzyki, gdzie płyty ciągną się w nieskończoność i to są utwory, których często nie można słuchać w radio albo kiedy mamy tylko chwilę na posłuchanie muzyki.

MARTYNA MATWIEJUK: To też jest tak, że ta muzyka jest zazwyczaj bardziej wymagająca, że ona potrzebuje określonych warunków, że nie powinna pełnić roli przerywnika. Ja na przykład tak mam. Nie mam serca rozdzielać tych płyt, nie widzę też sensu w jakimś wyrywkowym słuchaniu tego typu muzyki.

PATRYK CANNON: No ja tak właśnie mam, że znajduję chwilę w ciągu dnia, żeby móc usiąść przed głośnikami, żeby posłuchać płyty od początku do końca. Kilka dni temu przyszła płyta najnowsza Luke'a Abbotta, którą strasznie się jaram i też właśnie, strasznie nie mogłem się doczekać, żeby usiąść i posłuchać jej od początku do końca. I to jest dla mnie ważne, żeby w ten sposób słuchać muzyki, żeby właśnie ona była ważna, a nie tylko tłem rozrywkowym dla ucha.

MARTYNA MATWIEJUK: A propos płyt, „Living Inside” na razie dostępna jest tylko cyfrowo, czy planujesz również nośnik fizyczny?

PATRYK CANNON: Wiesz co? Nie, nie planuję. Raczej to też znowu odnosi się do tego miejsca skąd jestem. Wygodnie i fajnie było mi tutaj, bez jakiegoś wymyślania, wrzucić to na Bandcampa i udostępnić to w ten sposób. Ta muzyka (niestety i stety) ma to do siebie, że się nie sprzedaje. Jest niesłuchalna. Jest bardzo niszowa i trudno jest znaleźć dzisiaj wydawcę, kogoś kto zainwestuje pieniądze we wydawnictwo w Polsce winylowe czy na CD, to się wiąże z dużymi kosztami niestety. Często jest ciężko potem coś takiego sprzedać. Dlatego wygodniej jest po prostu wrzucić to dzisiaj na Bandcampa. Bandcamp jest świetną platformą do tego, żeby udostępnić taką muzykę dla osób zainteresowanych, a też jakość jest bardzo dobra. Z drugiej strony uznają to za świetną formę, jeśli chodzi o wydawnictwo na dzień dzisiejszy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Tym, którzy gustują w niszowej muzyce, Bandcampa przedstawiać nie trzeba, a tych, którzy jeszcze nie odwiedzili tej kopalni dźwięków, polecam mieć na uwadze tę platformę do dzielenia się muzyką. Przed nami natomiast mały fragment płyty „Living Inside”.**

♪ [MUZYKA ELEKTRONICZNA]

MARTYNA MATWIEJUK: **Trzecim wydawnictwem w tym odcinku jest płyta zatytułowana „Cisza w bloku”. Album, który towarzyszy mi ostatnio non stop, chociaż jest to debiut tria NANGA, to muzycy, którzy go tworzą, nie są postaciami nowymi na polskiej scenie. Z nami Magda Dubrowska, znana dotąd z zespołów Utrata Skład czy Gang Śródmieście oraz Filip Różański, do tego wraz z wami NANGĘ tworzy Maciej Dzierżanowski. Obu muzyków, mogą Państwo kojarzyć między innymi z zespołu Lao Che. Kiedy i w jakich okolicznościach zaczęliście rozmawiać po raz pierwszy o NANDZE?**

FILIP RÓŻAŃSKI: O NANDZE jako takiej, w sensie nazwy to całkiem niedawno tak naprawdę. Natomiast rozmowy o muzyce i tworzenie muzyki miało miejsce już dawno. Z Maćkiem robiliśmy wspólnie różne rzeczy, ale bardziej bez zobowiązań to tak traktowaliśmy. Natomiast gdzieś dwa lata temu zaczęliśmy intensyfikować działania przy płycie, która właśnie teraz wyszła – „Cisza w bloku”.

MARTYNA MATWIEJUK: **I jak w tym wszystkim znalazła się Magda?**

FILIP RÓŻAŃSKI: Magda pojawiła się w taki sposób, że odezwał się do niej Maciek, ponieważ obserwowaliśmy jej dokonania z Utratą oraz później Gangiem Śródmieście i bardzo nam się podobało, co Magda prezentuje i swoim głosem, i treścią, która się pojawia w jej piosenkach. I stwierdziliśmy, żeby bardzo pasowała do jednego z utworów, który wiedzieliśmy, że będzie już na płycie. To był utwór „Profet” i zaprosiliśmy Magdę do tego utworu. Magda nam dosyć szybko przysłała takie demo. To demo nam się bardzo spodobało, zaprosiliśmy ją do mojego studia do Włocławka i nagraliśmy pierwszą piosenkę, a potem to już się toczyło bardzo szybko.

MARTYNA MATWIEJUK: **Czyli początkowo to miał być tylko jeden utwór?**

FILIP RÓŻAŃSKI: To miał być jeden utwór, ponieważ chcieliśmy wydać „epkę”, na której mieli być inni zapraszani wokaliści, czego dowodem jest udział Barbary Wrońskiej na naszej płycie.

Natomiast, no mówię, Magda pokrzyżowała nam plany. [śmiej] Mówię o tym oczywiście z uśmiechem na ustach, bo po prostu się zakochaliśmy w tym co robi i jak to robi, i chcieliśmy, żeby zrobiła całą płytę z nami.

MARTYNA MATWIEJUK: To jest też bardzo ciekawe jak w ogóle dochodzi do takiej naturalnej synergii między twórcami, którzy dotąd nie mieli wspólnych doświadczeń muzycznych. Jak wy czujecie? Jak to się w ogóle odbywa, co jest sednem takiej współpracy?

MAGDA DUBROWSKA: Rety, no to chyba trudno jakoś nazwać i sprecyzować, bo to się trochę działo jakoś tak samoistnie i szczerze mówiąc, nie wiem na czym to polega. No jest jakaś chemia, to chyba tak jak trudno sprecyzować chemię między ludźmi, którzy tworzą związki, wchodzi w jakieś relacje romantyczne albo przyjacielskie. Albo właśnie jest ta chemia albo jej nie ma. I tak chyba podobnie jest w twórczości, ja bym to tak widziała.

FILIP RÓŻAŃSKI: No, a sedno? No wydaje mi się, że chcieliśmy stworzyć jakąś nową jakość po prostu, jakąś nową wartość muzyczną, coś po prostu, czego nie było. A jeśli chodzi o to poznawanie się, to wydaje mi się, że to miało miejsce trochę wcześniej, kiedy właśnie słuchaliśmy tego co Magda nagrywała z Utratą i wtedy już miałem wrażenie, że trochę Magdę znam. Oczywiście poznaliśmy się sporo później, ale mówię, to tak mi się wydaje, że jeżeli się kogoś słucha, no to przynajmniej, jakiś taki rąbek tej tajemnicy człowiek poznaje. Nie wiem Magda jak ty myślisz?

MAGDA DUBROWSKA: Mam nadzieję, że tak jest, [śmiej] bo...

[W TLE ŚMIECH FILIP RÓŻAŃSKI:]

chyba też o to w tym chodzi, że tworząc też próbujesz nawiązywać jakąś relację z odbiorcą.

FILIP RÓŻAŃSKI: No więc właśnie.

MAGDA DUBROWSKA: jeżeli to działa, to chyba o to chodzi.

MARTYNA MATWIEJUK: Spróbowałam sobie te waszą płytę jakoś skategoryzować gatunkowo, ale próba ujęcia jej w ramy, to jest chyba karkołomny pomysł i odnosi się takie wrażenie, że NANGA może jeszcze pójść w każdą stronę. Czy to jest tak, że stworzyliście ten projekt, żeby sobie poeksperymentować, żeby móc grać bez jakiejś dotychczasowej etykiety?

FILIP RÓŻAŃSKI: No na pewno poniekąd.

MAGDA DUBROWSKA: No dla mnie, to całe to przedsięwzięcie było jednym wielkim eksperymentem. W tym sensie, że pierwszy raz, na przykład w ten sposób pracowałam, czyli pisałam teksty do muzyki i to jeszcze dostałam wiele tych utworów na raz, co też było dużym wyzwaniem. Nowi ludzie, nowa muzyka, no to wszystko było dla mnie nowe i w tym kontekście to było dla mnie eksperymentem. No chociaż, no muzycznie też, bo rzeczywiście coś innego,

niż Utrata czy Gang – muzycznie. Mam wrażenie, że wokalnie tutaj prezentuję jeszcze inną stronę swoją, niż w Utracie. To kiedy było to bardziej punkowe, bardziej wykrzyczane. Tu jest jednak dużo więcej liryzmu i na takiej fali jest raczej melancholijnej, niż wkurzonej.

MARTYNA MATWIEJUK: Ale wkurzonej chyba trochę też i te teksty są bardzo istotnym aspektem „Ciszy w bloku”. Chciałam cię jeszcze zapytać, o czym w zasadzie jest ta płyta, bo pojawia się całe mnóstwo interpretacji waszego materiału, czym dla ciebie są te teksty?

MAGDA DUBROWSKA: Właśnie, mi się bardzo podoba, że te interpretacje tak różne się pojawiają i uwielbiam je czytać i się dziwić, właściwie temu, że ktoś mógł na to wpaść, ale to jest piękne, no prawda? No dla mnie każdy kawałek jest trochę o czymś innym, a spaja to taki klimat osiedlowo-blokowy, czyli taki bardzo polski. A jednak dość absurdalny i podszyty jakąś groteską, i odrealniony, i zależało mi na tym, żeby stworzyć taki świat, który jest jednocześnie bliski rzeczywistości, ale też trochę taki baśniowy, ale nie w takim znaczeniu pięknej bajki, tylko właśnie trochę krzywego zwierciadła. Tematy wypływają z mojego życia, z tego co mnie otacza, co mnie inspiruje, co zwraca moją uwagę; więc no też trudno mówić, że to jakoś wykalkulowane i zaplanowane z góry, o czym ta płyta będzie. To bardziej każdy kawałek inspirował mnie do nowych przemyśleń i do nowego tematu, do nowych tematów. A starałam się po prostu to wszystko utrzymywać w podobnym nastroju, w podobnym uniwersum.

MARTYNA MATWIEJUK: Czyli tekstowo i dźwiękowo to są różne opowieści. A macie jakiś swój ulubiony fragment tej płyty, przy którym czujecie, że dobrze by było to w przyszłości dalej rozwinąć?

FILIP RÓŻAŃSKI: To bardzo trudne pytanie, bo ja do każdej z tych kompozycji podchodzę, no trochę jak do odrębnej płyty. [śmiech] W sensie, że to jest dla mnie jedna historia. Oczywiście, że są takie, które lubię może być ciut bardziej, ale wszystkie lubię, więc... Takim utworem, który ostatnio tak na mnie jakoś tak dobrze działa, ale nie słucham tej płyty w tej chwili już od czasu, kiedy skończyliśmy ją robić. Po prostu nie słucham, bo tak mam generalnie, że jak kończę jakiś projekt, to muszę sobie zrobić przerwę. Ale takim numerem, o którym miło myślę to jest „Steinway”.

MAGDA DUBROWSKA: No ja mam podobnie, czyli też trudno mi wybrać jakiś jeden utwór, każdy jest mi bliski z jakiś powodów. Do każdego mam stosunek indywidualny, no ale rzeczywiście też tak jest, że czasami któryś z nich jakoś bardziej rezonuje w danym okresie, aczkolwiek też mam podobnie jak Filip, że teraz już nie słucham tego - tej płyty. Już przesłuchałam ją oczywiście, jak przyszła i fizycznie na nośniku...

FILIP RÓŻAŃSKI: [przerywając] Ja nie.

MAGDA DUBROWSKA: Nie? Ja czekałam jeszcze na winyl, a poza tym to raczej też już chcę zrobić sobie przerwę, może właśnie za jakiś czas na tym winylu odsłuchać. To rzeczywiście przez rok byliśmy z tymi kawałkami praktycznie non stop. A Filip to już w ogóle miksuje, to dużo czasu spędził z tymi dźwiękami.

FILIP RÓŻAŃSKI: Jeszcze bym powiedział, że takim utworem, który dziś czy tam na przestrzeni ostatnich tygodni, tak mocno mi tak w głowie siedzi to jest „Dziki Zachód”.

MAGDA DUBROWSKA: No tak, bo on tak się też wplótł w tę rzeczywistość dzisiejszą.

FILIP RÓŻAŃSKI: Tak, dokładnie. Został napisany sporo wcześniej co jest jeszcze bardziej... prorocze słowa.

MARTYNA MATWIEJUK: **My zostawiamy Państwa z fragmentem „Dzikiego Zachodu” z debiutanckiej płyty NANGI. Jak zawsze listę wszystkich nowości znajda Państwo w opisie podcastu, tam też proszę szukać drogi na skróty do poprzednich podcastów Kontroli Jakości. Martyna Matwiejuk bardzo dziękuję i do usłyszenia.**

♪ [FRAGMENT UTWORU „DZIKI ZACHÓD” ZESPOŁU NANGA, MUZYKA ELEKTRONICZNA]
Jestem kowbojką z miasta jedną z ostatnich. Z estakady zarzuca pętle lassa i złapie mustanga. Zabieraj tego rumaka z miejsca dla niepełnosprawnych. Dziki zachód dziki wschód. Tu na dziko mieszka się. Tu nie ma się snów. Tu już nie ma złota został tylko kurz. Miasto pada trup. Dziki zachód dziki wschód. Dziki zachód o dziki wschód. Tu nikt nie pamięta już kiedy upadł mur. Tu na ostatniej długiej plaży dziki tłum. Dziki zachód.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.